

Roma Jegor opowiada. Opowiadaniem stwarza legendę miejsc i ludzi. Próbuje zmitologizować codzienność, nadać jej wartość czegoś, co jest prawdziwsze, bo nazwane, a przez to jedyne, niepowtarzalne. Wrażliwość Romy jest wyjątkowa. Gdy się czyta te wiersze, serce staje, po plecach przechodzą dreszcze, człowiek zastyga w zachwycie. /Marta Fox/

Roma Jegor nie boi się przymiotników, powtórzeń, dwu-, czasem trzykrotnych dookreśleń. Ale, co również zdumiewa, nie obcujemy z zabójczym dla wierszy gadulstwem. Metafory i porównania są najczęściej znakomicie pomyślane i przemyślane, rozszerzają sieć analogii i odniesień. Potrafią zaskoczyć, ale też wzruszyć. Liryka, z jaką obcujemy w tomie „Salamandra” odpowiada na pewną elementarną potrzebę wielu czytelników poezji, potrzebę rzadko obecnie zaspokajaną. Otóż komunikatywność przekazu nie musi wcale oznaczać jałowej dosłowności czy opisywactwa, a połot literacki czczej elokwencji. Roma wychodzi wierszem rzeczywiście na spotkanie z czytelnikiem. Otwiera drzwi, za którymi nie tylko ciemność inności i rozpacz. Za tymi drzwiami widzę, jeśli nie most, to wcale solidną kładkę. Wejdzmy. /Maciej M. Szczawiński/

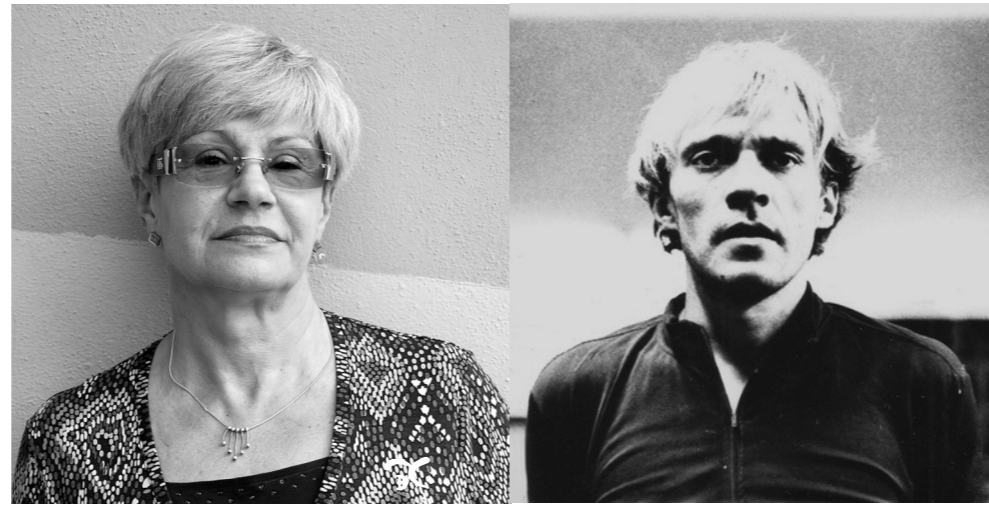
Poezja serca, ciepła, namiętności, ale też wieloznacznie uwikłana w pejzaże, archetypy, żywioły związane z genotypem ludzkiej biologii i ludzkiej kultury – to wyznacznik poziomu tych pięknych, niebanalnych wierszy. Siłą tych wierszy jest wyobraźnia i konsekwencja w budowaniu *jednolitego obrazu* i nastroju. Co najważniejsze: **Roma Jegor** ma własny język, oryginalny, swój; nie da się jej przyrównać do jakiegś konkretnej poetyki czy do powinowactwa (uzależnienia). Buduje swój własny świat – a to w poezji najtrudniejsze. Jest w tych wierszach subtelność, ale i mądrość – tak, mądrość! Wykreowana artystycznym trawieniem doświadczenia życiowego i wmyślenia się w sensy. Wizja świata, intuicja życiowa, wydelikacenie na sprawy delikatne, na niuans obrazowy i psychologiczny – to walory znakomite. Największym darem talentu poetyckiego jest rozpoznawalność – *poeta rozpoznawalny* to ten, którego zapamiętujemy i którego umieimy odróżnić od innych. Bowiem jego świat i jego język są inne od innych. Są budowane nie z zastanych *prefabrykatów lirycznych*, lecz z własnego, oryginalnego budulca. Z języka tworzonego *od nowa* i z przeżyć *osobnych* i autentycznych. *Poeta rozpoznawalny* nie tworzy poezji jako wyniku trawienia zastanej literatury, lecz ze słów zdziwionych zastanymi sytuacjami. Najczęściej – egzystencjalnymi. Czyli takimi, od których zależy jakość i wartość naszego istnienia. „Salamandra” to dopiero trzeci tomik Jegor, a jednak to zaakcentowanie osobności i oryginalności Autorki uznałem za najważniejsze. Rzadko bowiem poeci tak szybko stają się *rozpoznawalni*. Większość tego cennego waloru nigdy nie osiąga, inni twórczością całego życia dochodzą do własnego indywidualu. Owszem, poezja je buduje, wytwarza, ale cenniejsze są sytuacje odwrotne, kiedy to z siły osobowości i wyobraźni bierze się niepowtarzalność talentu. Temu darowi zawdzięczamy *osobne brzmienie* tych właśnie wierszy. /Leszek Żuliński/

Joanna Figiel: Poezja daje możliwość wyrażenia siebie, pokazania swojego wnętrza, myśli, poglądów. Jaką tematykę podejmujesz w wierszach? Czy jest temat, który je zdominował?

Roma Jegor: Ze zdumieniem stwierdzam, że dominujący jest w nich temat relacji damsko-męskich. Zupełnie tego nie planowałam. Ale piszący wiedzą, że czasem teksty chodzą własnymi drogami. Leszek Żuliński napisał np. o Salamandrze, że to *erotyki totalne*. Nie będę się z tak świątym krytykiem, Boże broń, sprzeczać (uśmiech). Ale są też ubrane w koszulki wierszy zdarzenia i osoby, które mnie w jakiś sposób obeszły, dotknęły, wpadły we mnie, dudniły, krzyczały, albo syczały, drapały... i nie dawały zapomnieć. Tak powstał m.in. wiersz o Ance- Skakance, albo o psie który idzie do nieba, albo Anoreksja, czy Alzheimer...

J.F.: Fascynacje. Autorytety. Książki do których się wraca. Poeci, pisarze, a może malarstwo, rzeźba, muzyka? Czy Roma Jegor potrzebuje inspiracji z zewnątrz?

R.J.: Zacznę od końca: inspiracji – tak. Bardzo. I znowu tu musiałabym posłużyć się wierszem. Był on napisany, jako odpowiedź na zdanie pewnego redaktora (też zresztą poety), który uważał, że niektóre tematy nie powinny stanowić tworzywa dla poezji. Bardzo mnie to wówczas obeszło i tak powstał wiersz *Mów, poeto*. Składałam się przeciw z siebie i reszty świata (że użyję takiej kiczowatej frazy), a to, z czego się składałam, wypada ze mnie później, przy pisaniu, zdanie po zdaniu. Nie konfabuluje, nie wymyślam światów, piszę je takie jakie mam. Co do fascynacji - to z pewnością muzyka. Bardzo różna; od Beethovena, Chopina, przez opery, operetki, Gershwina, piosenki Piaf i Aznavoura. Tylko w obecnych hitach nie jestem zbyt mocna – zatrzymałam się na przebojach Budki Suflera i Lombardu.. Zwyczajnie nie nadążam. Ale co by to nie było, czy aria z madame Butterfly, czy Freddie Mercury, kiedy słyszę dobry głos i dobrą muzykę popadam w uwielbienie i zachwył. Oczywiście lubię też i malarstwo i rzeźbę. Chętnie, oboje z mężem, zwiedzamy wystawy i galerie, ale nigdy nie płakałam na widok rzeźby, albo obrazu – choćby były najpiękniejsze, a muzyka potrafi wzruszyć mnie do łez. Autorytety? O, tu mam też rozrzut poważny, ponieważ, np. Kolumb i da Vinci (bo zawsze fascynowali mnie uparci odkrywcy i wizjonerzy) i w tym przedziale pewnie też M.Curie. Ks. Tischner i prof. Bartoszewski (bo prawość, światłość, działalność) i Szymborska (i nie dlatego, że teraz znowu wszyscy o Niej piszą, tylko Szymborska – kobieta ; inteligentna, przenikliwa, dowcipna, troszkę ironiczna i ogromnie skromna, bez (jak to się dzisiaj mówi) parcia na szkło i czerwone dywany... Książki? Całe sterty – ale wracam z największą przyjemnością do Hellera, Morrison i Ecco. Mam nadzieję, że wbrew złowrogim przepowiedniom książki będą wiecznie i to nie tylko wirtualnie, ale przede wszystkim *na żywo*, ze swoją okładką, ciężarem, zapachem, szelestem i fakturą kartek. Książki do poduszki, do podróży, na pory roku i na lekarstwo... /fragmenty wywiadu Joanny Figiel z Romą Jegor, Śląska Strefa Gender/

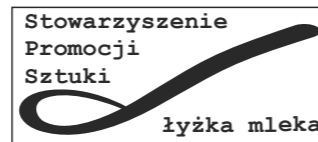


Roma Jegor

Krzysztof Tomanek

mieszka w Mikołowie. Członek Górnosląskiego Towarzystwa Literackiego, laureatka wielu konkursów poetyckich, m.in. III Ogólnopolskiego Biennale Poezji im. K. I. Gałczyńskiego, XII OK Wierszy O Laur K. Janickiego, XV OKP Książnicy Płockiej O Liść Dębu. Autorka tomów: **Wieczór w kocim futrze** (2004), **Bieleją księżyc paznokci** (2006), **Salamandra** (2008), **Tataż na jabłku** (2010). Publikowała m.in. w *Śląsku*, *Migotaniach*, *Znaj*, *Arkadii*, *Literacie Krakowskiej*, *Hybrydzie*, w antologiach. Prezentowana w radiowych audycjach poetyckich.

mieszka w Tarnowskich Górach. Publikował m.in. na łamach *Portretu*, *Śląska*, *Poezji dzisiaj*, *Szafy*, *Pro Arte*, na internetowych stronach *Odry*, w licznych antologiach i na antenie Polskiego Radia. Wydał książkę poetycką pt. **Zaimek tutaj** (2011). Laureat wielu ogólnopolskich konkursów poetyckich, m.in. OKP im. Zbigniewa Herberta, XIX Tyskiego Lata Poetyckiego, XVIII OKP Sprostać wierszem. Był studentem WSP w Częstochowie i Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie. Obecnie studiuje na wydziale Kulturoznawstwa w Katowicach.



prezentuje:

Roma Jegor & Krzysztof Tomanek



(...) Debiutancka książka poetycka to zazwyczaj, nawet jeśli doskonale skonstruowane, zamknięcie jakiegoś etapu, zbiór i przegląd dotychczasowych poszukiwań, rzadko zdarza się więc, by była to rzecz napisana od początku do końca według obranej na wejściu koncepcji, konsekwentna, zbudowana z tekstów organicznie i formalnie korespondujących ze sobą. Zazwyczaj. Jednak zdarzają się wyjątki, do których bez wątpienia należy „zaimek tutaj” **Krzysztofa Tomanka**; tworzy on spójną opowieść (złożoną z osobnych opowieści), spójny obraz (skomponowany z osobnych obrazów), spójną historię (w której spotykają się i krzyżują osobne historie). Pomysł na uważne podglądanie życia, szukanie poezji w codzienności i w zwykłości nie jest oczywiście nowy, jednak u Tomanka owocuje dość niezwykłym *spisem z natury*; twórca jest świadomy, że jego opowieść musi być niekompletna i subiektywna, że *źle widać drugą część budynku/ trzeba powtarzać ją na wycucie*, że pamięć skleja odległe obrazy wybiórczo, kierując się swoimi prawami, przez co trudno oczekiwać, że odwzoruje rzeczywistość, skoro *czasem to wszystko/ zwiera się z inną opowieścią*. I przekuwa tę niedoskonałość na sukces. Uzyskuje efekt podobny do magii starych fotografii, które nie muszą i nie mogą wiernie oddawać przeszłości, mają raczej uchylić ją przed nami, pozwolić wczuć się w dawną aurę, bez rozstrzygnięcia o „obiektywnej” wartości, prawdziwości – i bez złudzeń, że pozwolą skompletować wiedzę o rzeczywistości. *Przecież skarpy wzdłuż zamarniętego jeziora/ układają się wobec siebie opowieść/ najlepiej widać ją z drugiego brzegu*. I w tym siła tak pojętej opowieści. Na takich właśnie prawach przywoływane są w wierszach Tomanka historie, scenki rodzajowe i obrazy. Technika ich budowania przypomina podróż osobowym, podczas której zatrzymujemy się w przypadkowych (?) miejscach i czasach, by przez szybę wykadrować t o, co się akurat za nią znalazło i t y c h, których akurat udało się okiem obiektywu uchwycić. I tu olśnienie – każda z wyjętych z kontekstu scenek, bez znajomości Vorgeschichte, bez pojęcia skąd wychodzą i dokąd zmierzają, i co ważne: bez potrzeby ustalania ciągu dalszego tego continuum, nabiera wyrazu, zaczyna żyć swoim życiem, a przeciw *zupełnie nic nie poprzedza tego momentu./ kiedy pociąg przejeżdża przez stację./ a potem to co mówisz/ staje się słyszalne./ budynek z czerwonej cegły/ stoi jak stał*. (...) Szczawiński na 4 stronie okładki pisze o wielowymiarowości tych tekstów, które niemal zawsze rozgrywają się na więcej niż jednym planie miejsca – czasu – języka *Żyjąc cały czas pomiędzy, doświadczając nie tylko intelektualnie, ale skrajnie fizycznie (i fizjologicznie) polifonii zjawisk, postanawia traktować wiersz jako swoisty protokół owego stanu rzeczy*. I to chyba clou problemu, centrum poezji Tomanka, mięso wierszy, w których poeta przyłapuje świat w jego różnorodności, ale i zwyczajności, świat, który *zaczynał się kiedyś na trawniku/ przed domem*, a teraz toczy się podlegając kosmicznemu porządkowi, w którym każde zdarzenie ma swój sens i swoje miejsce. I gdzieś pewnie się kończy, ale o tym na razie milczymy. /Izabela Fietkiewicz-Paszek, Migotania, nr 3/4 (32/33) 2011/

(...) Książka **Krzysztofa Tomanka** podzielona jest na trzy części dodatkowo komentowane zestawami czarno-białych fotografii z lat „ubiegłych” (60, 70-te?), na których utrwalono zwykle, codzienne sytuacje: tort urodzinowy, grupę uczniów w plenerze, rodzinę na wczasach czy widok z balkonu na blokowisko – to swoiste wizualne artefakty odkryte przez autora w rodzinnych archiwach. W części pierwszej znajdujemy w tekście ślady właśnie historii rodzinnej: jakieś wydarzenia z wioski, opowieść o rodzicach i narodzinach dziecka, pamięć bardziej odległą: kołchozy, tajmirska purgę (zimny wiatr na dalekiej północy Syberii), mężczyznę na fotografii z mundurem tamtej armii. Część druga to „samo życie” teraz: miasto, blokowiska, wieżowce, zabawy dzieci, codzienne zdarzenia, ale też podróże (dwa świetne wiersze pociągowe), wakacje na wsi. Wszystkie te tematy-obrazy odnajdujemy oczywiście w charakterystycznych zderzeniach fabularnych. Część ostatnie to zaledwie dwa wiersze, ale ważne przez przesłanie. Pierwszy jest odwołaniem do obserwacji ulicy w odbiciu w budynku rajfajzenbank, co przenosi się na odkrycie „odbijania” (odwracania) znaczeń w zapisie „dolepionej”, jako cząstka druga wiersza, refleksji nad pękniętą płytką chodnikową (*jakby dziecko narysowało na niej szybowiec./ szybowiec wznosił się i wznosił*). To odczucie wnoszenia płyty chodnikowej/rysunku/wyobrażenia jest wynikiem rozbijania wyobraźni przez powielenie świata w odbiciu szklanej elewacji. Drugi wiersz – i zarazem ostatni w tomie – jest wyznaniem „programowym”. Mamy tu chwyt autotematyczny – wers o sylbach (*ekwiwaleń psa o imieniu saba: dwie sylaby szorstkiego kundla*), jest liryczna fraza ukierunkowująca zadanie poety (*twój zapach /.../ jako fragment świata do opisanania*), w końcu mamy autocharakterystykę tej poezji: *twoja mowa jest rozłożysta jak tamto drzewo, niechętna wymyślnym porównaniom./ z którymi musiałaby się mierzyć*. (...) Autor z tak dużą świadomością dochodzenia do pewnego języka, budowania swojej poetyki – wyłamuje się spod własnych rygorów, jest otwarty na świat, działanie się, bogactwo słów i dziedzictwo poezji. I z tego trzeba się cieszyć! Otrzymujemy świetne, oryginalne teksty poetyckie: migawki zdarzeń, mgnienia z pamięci, wyraziste obrazy zapisane własnym językiem (...) /Bogdan Zdanowicz (bezet), sZAFa nr 41/2011/

Tomik **Krzysztofa Tomanka** potwierdza obecność bardzo oryginalnego poety. Świat przedstawiony w jego wierszach jawi się na pierwszy rzut oka /podobnie jak one same/ wielce hermetycznie. Wyraźnie rozbity na pozornie wykluczające się obrazy i stylizyki, kapryśny i nieprzewidywalny w nastrojach, językowo raz chropawy a raz wręcz „poetyczny” – mnoży interpretacyjne zasięki. Zniechęcenie nie wchodzi jednak w grę, bo przecież w każdym prawie tekście coś nas intryguje, niepokoi i prowokuje, by ten trudny do zgryzienia orzech wziąć jednak „na ząb” dociekań /Maciej Szczawiński/

Krzysztof Tomanek

* * *

lewobrzeżne osiedla, nadpowiedziane, nieostre.
te zmiany, trącanie tego co z wierzchu. i zimne dni,
i psy, które pod sklepem trzęsą się na bazalcie.
zachodzą na siebie.
to taka praca, całkiem krótkie rozmowy, zwyczajne porzucenia,
różne od tego co miało być na wyłączność.
i światła, światła w kuchni, wnętrza.

grudzień był tego częścią,
częścią zalegania przedmiotów, niewielkich obciążeń ciała.
nagłość, która może zdarzyć się w szynobusach
(za estakadą), szmery poszycia, krzewy, kolejne oddzielenia.
szukaliśmy świeżych ryb i tylko tego co tańsze,
żeby znów były święta, przechodzenie tamtędy
przez torowisko.

* * *

w nocy drzewa skierowane są do nikąd, poprzez
określone odległości między sobą.
to musiały być kiedyś ogniska gitarowe
albo wieczorne kursy tańca,
skoro jest wracanie i główne ulice katowic, a my
w zabawie przybieramy sobie nieznanym starców
(te nieprzyjemne spotkania z nimi).

jak obrys drzwi gdzieś z tyłu
gdy cicho przejeżdżają przez miasto czeskie karuzele,
ta pozostałość, chłodna obręcz.

* * *

czarny w ciemności jest jak demon.
sprowadziliśmy go tu ku uciechu córek
a trochę po to aby się pokazać
(obnosić z nim wśród znajomych).
dziewczynki idźcie spać,
bo zwiedzie was (tam) do siebie.
białka waszych oczu
nie mogą spotkać się w błyskaniu, które
bliskie jest sarnom
(temu wyczekiwaniu we mchu.
w nierozumieniu okrucieństwa.)

* * *

na przełamanie uskoju, wystającej na sztorc i wbrew suchości.
trawy po śniegu, przed śniegiem, blisko wody.
blisko przepompowni obłapianej w pół tą potrzebą mężczyzn.
nachodzące na przełamanie uskoju.
którego okradliśmy ze wszystkiego co miał cenne,
pod jego nieobecność w utyskiwaniu sklepu z alkoholem,
(w całości powtórzenia).
nierzewne wanny potrzebne do oporządzania koni,
garście krowiego wnętrza (bliskie pracy mężczyzn),
rozjaśnienie. przeciera się w surowość
po karczowaniu.

* * *

wpatrywanie się. kolejna bezśnieżna zima
i pocałunki wbrew przyzwoleniom twarzy, żeby kończyło się jedno,
strzępy taśm unosiły w powietrzu.
i można tam było rzucać wszystko co zdechłe
(nie zakopywać). podjeżdżać w nocy na tę koślawość,
na dotykane.

zaledwie zdołaliśmy dobiec, być jako pierwsi przy płonąącym koszu
(tym na plastikowe butelki i tworzywo sztuczne),
a potem zajął się garaż.
nie widziałem dotąd tak czarnego nieba, zabawy
(przysłaniania ręką jego części).

* * *

w jednym uchu dźwięczy krzywizna
tego krzątania, przenoszenie naczyń.
to opadająca powieka,
popołudniowe drzemki i ciemność pluszu.
bardziej namnaża się tam w kuchni nad gazem,
wokół czajnika.
łaskotanie powietrza
w okolicach nozdrzy i ust wczesnym latem,

powtarzanie.

Roma Jegor

Miasteczko

W małym miasteczku małe uliczki
o chodnikach wąskich na parę i
rynek wielkości paznokcia z fontanną
bez grosza
myśli ścięciem krzyżkowym zbierają rękaw
przy rękawie słowa mają blisko do siebie
a każde ma swojego właściciela
są jak psy - pańskie
w małym miasteczku kasztan jak czerwona
parasolka osłania oddechy staruszków
ciasnota uliczek serce o serce pociera
zapachem kory
tylko szerokie ramiona wyrostków
objają się na rynku o witryny wielkości
znaczka
ciągnie ich nad kościelne wieże
skąd widać Samarkandy i New Yorki
pierwszy śmiałek (o którym cicho mówią
starsi) podobno źle skończył
ale młodzi w czarnych golfach
wciąż go cytują w wytrawnej
wersji
dużo czytają
szukają

sekretów latania

Hydra

Jestem bóg-człowiek urwę hydrze głowę
człowiek-bóg jestem więc zrobię co zechcę
Mogę to przed czym diabeł się wzbraniał
bo jestem od rozmnażania wyludniania
bo mam duszę i niebo i pod skórą dżumę
i zabiję cię szybciej niż ty to zrozumiesz
Podzielę na zielonych żółtych wiernych chorych
tych o oczach niebieskich czy lubiących sporysz
Ja jestem człowiek żadnej u mnie łaski
bójcie się kundle chomiki i haski

* * *

Reszta już jest goryczą – niebo wiatrem
wzdycha i drzeniem napelnia żołądek
Te grzmoty które słyhać to stukot laski
odchodzącego pomiędzy sosnami starucha
Wszystko już jest goryczą – żal tak skrzypi w korze
rudzieje w kuropatwach rozpalonych słońcem
brzęczy w kieszeniach starucha co znika
z grzechotem malwy szyszki pszczoły
opalenizny jak tygrysie oczko
i bieli zębów w słońcu i truskawki w dłoni
Ten łopot który słyhać to serca odloty
bo dziuple pajęczyny nory już zajęte
i stukot laski jest wrót zamykaniem
opuszczaniem kurtyny nad lasu teatrem
W żołądku rzeka Jangcy w kuropatwach jesień
trawa słów coraz rzadsza – niektóre
już martwe

Wszędzie jest

Gali

Przechodzenie przez rynek
jest jak brodenie w fontannie i
w chrypiących porach roku
przechodzenie przez Planty
to zmowa wiewiórek i fałszywe zagrania
wyrostków w zbyt jaskrawej tonacji
przechodzenie przez las
to wojna między igłami a liśćmi
między płucami a porą mokrych szyszek
czas wilka pocałunków rozgryzania jagód
miasto nam zapalaki myśli łamie i skleja
podpala i cienie wieczorne dzierga w dymie
i już nie jest ważne gdzie słowa przylepiają się
do ciebie
wszędzie ktoś żyły z siebie wypruwa
rzuca na mech albo ażurowym ścięciem betonu
wiąże
nie wierz w to że Kraków Kazimierz
albo Kioto ułatwiają wymawianie sylab
wszędzie jest jakiś Wojaczek
wódka kaszanka i miłość

wszędzie jest jakiś Mikołów

zdjęcia: archiwa autorów
copyright © by Stowarzyszenie
Promocji Sztuki Łyżka Mleka
copyright © by Roma Jegor
copyright © by Krzysztof Tomanek